№ 3. Grudzień 1933 r. Rok I.

WIADOMOŚCI PARAFJALNE

Miesięcznik Relig. = Społeczny.

Parafje: Pogoń, Stary i Nowy Sielec w Sosnowcu.
Djecezja Częstochowska.

Z Bogiem — nie mimo Boga!

Pokój ludziom — dobrej woli!

Grudniowa mroźna noc...

Niebo skrzy miljonami gwiazd, które snać w poczuciu swej misji dziejowej z przed dziewiętnastu wieków, migocąc — uśmiechają się radośnie...

Wszędy cisza... Opustoszały drogi i drożyny,... wyludniły się ulice miast... Tylko osiedla ludzkie jakby przystroiły się świątecznie... Pełno w nich życia... światła, gdzieniegdzie przez szronem pokryte szyby wyziera drzewko Boże, lśniąc światłem świeczek dziesiątków, i przykuwając ku sobie wzrok przechodnia zapóźnionego, przywodząc na pamięć czasy „sielskiej anielskiej młodości"...

Wokół stołu, nakrytego białym obrusem, z pod którego zwisają źdźbła siana, skupili się domownicy... Słychać łamanie opłatka... na widok którego niejedna łza potoczy się z oczu, niejedno wspomnienie poszybuje hen, daleko, by złączyć się duchem z tymi, których już nie stało przy biesiadnym stole...

I posypały się życzenia....

„Obyśmy następne święta obchodzili w pomyślniejszych i lepszych warunkach".....

Słuszne życzenia...

Zostawiamy za sobą znowu jeden rok kryzysowy, czwarty z kolei... Ileż on poczynił spustoszeń,... ileż unieruchomił warsztatów pracy,... ileż miljonów ludzi na świecie pozbawił sposobności zarobkowania na chleb,... ileż wytoczył łez z oczu, a dziś, choć to *Wigilja*, jednak wygląda z każdego kąta, nawet z tego stołu, do którego, zwyczajem ojców, siadamy....

I kiedyż wreszcie nastąpi poprawa?.. Żyliśmy dotychczas nadzieją.... Może Genewa, może Londyn ze swą konferencją gospodarczą,... może rozbrojeniowa konferencja,... może pakty, umowy międzynarodowe przyczynią się do zmiany i przywrócą światu zachwianą równowagę?....

Złudne nadzieje... Wszystko zawiodło... I pytamy, co będzie?...

Jakby odpowiedź na pytanie nasze mknie ku nam w poszumie skrzydeł anielskich dobra nowina:

„Gloria in excelsis Deo, et in terra pax hominibus bonae voluntatis!" — Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!" Pokój — słowo pełne treści,... pokój — do niego rwie się z tęsknotą serce ludzkie,... pokój — czynnik niezbędny ku tworzeniu dzieł wielkich,... pokój — podstawa pomyślności narodów,... pokój — jedyny ratunek dla ginącego świata....

Ale uczestnikiem tego pokoju, przyniesionego światu w noc Betlejemską, stać się może ten, kto go *„chce"*...

Wola więc — to warunek pokoju...

Ale wola nie inna — tylko *„dobra"*. *„Pokój ludziom dobrej woli"*

O ile podłożem woli nie stanie się *dobroć*, zdolna będzie ona nietylko tworzyć, ale burzyć, nietylko miłować ale i nienawidzieć, siać burze i wojny z całą ich grozą, miasto sprowadzać pokój...

Dobra wola... — to potęga, ogarniająca wszystko nie siłą przemocy, lecz miłości... Potęga, która nie powstrzymuje ludzkości w pochodzie naprzód, lecz wskazuje linję dróg najprostszych, wiodących wzwyż, ku szczęściu.... Dobra wola,— to najlepszy środek na rozwiązanie palących kwestji socjalnych,... to lekarstwo skuteczne na zagojenie bolączek, które gnębią ludzkość i powodują niedolę i krzywdę...

A więc — „Pax" — „Pokój".....

Pokój — jako następstwo „dobrej woli"... Swiat ma dosyć już wojny,... cały, z małymi wyjątkami, pragnie pokoju, trzeba aby jednak zrozumiał, że tylko pokój Chrystusowy zdolen jest zażegnać i odwrócić katastrofę wojny...

My polacy, odbudowujący się tak materjalnie, jak i moralnie po latach niewoli, po zgliszczach, jakie poczyniła na ziemiach naszych wojna światowa, musimy słowy poety, prosić *Dawcę pokoju* o dobrą wolę:

„O czystą tylko błagamy Cię wolę
Wewnątrz nas samych — Ojcze, Synu, Duchu".

— — — — — — — — — — — — — —

Błagamy Ciebie — stwórz w nas serce [czyste,
Odnów w nas zmysły — z dusz wypleń [kąkole
Złud świętokradzkich, — i daj wiekuiste
Śród dóbr Twych dobro — *daj nam dobrą* [*wolę!*

— — — — — — — — — — — — — —

Idźmy wszyscy do stajenki
Do Jezusa i Panienki,
Powitajmy maleńkiego
I Maryję — Matkę Jego!

— — — — — — — — — — — — — —

My wszyscy ludzie mądrzy i prostacy,
Mali, wysocy, biedni i bogaci!
My dziś w Jezusie równi jednacy
Kochać się mamy, jak rodzonych braci!
Razem śpiewajmy: Jeden Bóg nad nami,
On naszym Ojcem, my Jego synami!
(Stara kolęda).

— — — — — — — — — — — — — —

Powie może niejeden: dobre rady, ale nie na czasy dzisiejsze....

Szkoda... wielka szkoda,.. lżej jest żyć w oczekiwaniu na wzejście gwiazdy z wiarą w symboliczne jej zajaśnienie nad zamiecią, słotą i szarugą życia...

X. Z. Ł.

Z niedawnej przeszłości.

Gdy przystąpiłem do sprawozdania z obchodu jubileuszowej uroczystości 50-lecia Straży Ochotn. Ogn. huty „Katarzyna", odżyło we mnie wspomnienie, jakto w czasach przedwojennych, w zaborze rosyjskim, praca w Strażach Ochotn. Ogn. była utrudniana i jak często prawdziwie ciernistym musiała iść szlakiem.

Rząd rosyjski, bądź co bądź europejski, w wieku XX, wieku wynalazków i udoskonalenia życia społecznego, nie mógł zupełnie przekreślić istnienia takich instytucyj humanitarnych, jak Straże Ogniowe, jednak posunięcia jego zawsze szły w tym kierunku, by organizacji ratowniczych było jaknajmniej, a także, by ilość strażaków w poszczególnych organizacjach była jaknajmniejsza.

Wszelkie starania o powiększenie liczby straży ogniowych czy też dokompletowanie już istniejących, były zazwyczaj bezskuteczne. Owszem, ze strony niektórych gubernatorów czy naczelników powiatowych bywały nawet tendencje, by te lub owe organizacje zamknąć. Czepiano się najbłahszych powodów, używano prowokacji, nasyłano szpiegów.

W początkach 1914 r. t.j. na parę miesięcy przed wojną europejską, gdy jako wikarjusz buski byłem pewnego wieczoru w domu tamtejszego naczelnika Straży Ochotn. Ogn. ktoś zapukał do drzwi i gdy na zaproszenie gospodarza nie wszedł do domu, gospodarz wyszedł do sieni, zabawił tam parę minut, poczem wrócił mocno zaaferowany i z miną tajemniczą, szeptem powiada: „Zgłosił się szpieg, jako kandydat do Straży Ogn. Jestem w kłopocie, ale ostatecznie muszę go przyjąć; trzeba tylko jaknajprędzej pozawiadamiać druhów, żeby się mieli na baczności. Ja z nim pójdę do remizy, by mu wybrać przybory strażackie i niebawem wrócę". Po chwili jednak dadał: „A możeby i ksiądz poszedł, to się przyjrzy temu szpiegowi". Pomyślałem sobie, że może mi się to na co i przyda i poszedłem. I rzeczywiście „znajomość" się wkrótce przydała. Szpieg spojrzał na mnie z podełba, jakby chciał powiedzieć: „Pocoś tu wlazł"? i, nie pytając naczelnika o pozwolenie, zaczął przerzucać pasy, toporki i t. d, Był podrażniony moją obecnością i robił wrażenie, jakby jednem spojrzeniem chciał zbadać całą remizę i czmychnąć czemprędzej. Wreszcie znalazł potrzebne przybory i wyszedł. Jakoś nie miałem sposobności zapytać się później, jak się sprawuje ów „strażak", gdyż wkrótce wybuchła wojna i umysł czem innem był zaprzątnięty.

Zaraz po wypowiedzeniu wojny, dowództwo pogranicznej straży, nie zdążywszy nawet zawiadomić wszystkich posterunków, w ogromnym popłochu uciekło w stronę Kielc, tak, że poszczególni żołnierze przez kilka dni wałęsali się po okolicznych wioskach, dopytując się wieśniaków czy nie widzieli takiego to i takiego pułku. Wraz z Rosjanami umknął i nasz „strażak", zostawiwszy jednak w Busku swą konfidentkę, której nikt nie podejrzewał o szpiegostwo. Do miasta wkroczyli Austrjacy. Ludność przyjęła ich dosyć obojętnie, gdyż po wyjściu Rosjan, nie mając instrukcji z Warszawy, samorzutnie utworzyliśmy Komitet Obywatelski, uświadamiając miejscowe społeczeństwo, by wobec walczących stron zachowało bezwzględną neutralność i ze spokojem czekało na dalszy rozwój wypadków. Austrjacy nie gospodarowali długo, gdyż musieli uciekać przed następującym wrogiem. Z armją rosyjską znalazł się i zaginiony „strażak", który natychmiast przystąpił do dzieła. Aresztowano kilkanaście osób, w tem większość strażaków. Wszyscy oskarżeni zostali o sprzyjanie wrogom. Szpieg był panem sytuacji. Odwiedzał więźniów, wymyślał im i pastwił się nad nimi moralnie. Przyszedł np. w nocy, pobudził ich i wołał: *„Komu trzeba księdza, popa czy rabina, to mówcie, bo za dwie godziny będziecie rozstrzelani"*. Rozpacz aresztowanych i ich rodzin była wielka. Proboszcz - staruszek, dobrze pamiętający powstanie 1863 r. i prześladowania popowstaniowe, nie

miał odwagi interwenjować w sprawie uwięzionych parafjan. Udałem się więc sam do naczelnika straży ziemskiej, lecz ten nic nie mógł zrobić, powiadając, że zwolnić aresztowanych może tylko władza wojskowa. Poprosiłem więc dwóch miejscowych obywateli i poszliśmy do generała dywizji Nowikowa. Był to człowiek nadzwyczaj srogi, a jego charakter najlepiej odmaluje następujący fakt: W Staszowie podpalono ogromną stertę owsa, przeznaczonego dla armji rosyjskiej. Podpalacza nie schwytano. Nowikow kazał aresztować siedmiu żydów, odbył się sąd polowy i skazano ich na powieszenie.

Zyd, staruszek, postanowił ratować swych wyznawców. Oskarża siebie o podpalenie. Wtedy to znalazł się prawdziwy podpalacz. Pewien włościanim, który z pobudek patrjotycznych, czy też może z powodu jakiejś osobistej zemsty podpalił stertę, trapiony wyrzutami sumienia, że przez niego będzie karany śmiercią człowiek niewinny, przyznał się do winy. Nowikow wydał zdumiewający i zarazem straszny wyrok — kazał powiesić wszystkich dziewięciu.

Do tego to generała udaliśmy się w sprawie uwolnienia uwięzionych obywateii. Adjutant generała, człowiek już nieco poważniejszy, bardzo miły i kulturalny kapitan, ułatwił nam audjencję, a nawet poparł naszą sprawę. Generał Nowikow, dowiedziawszy się od nas o rozmaitych podłościach szpiega, powiedział do adjutanta: *„Związać tego psa i natychmiast go tu dostarczyć"*. Generalski rozkaz został wykonany, aresztowani zaś obywatele wrócili do domu.

Przypuszczam, że o podobnem nasyłaniu szpiegów do organizacji, niejedna Straż Ogn. niejedno mogłaby powiedzieć. Praca w tych organizacjach ciernistym niekiedy szła szlakiem. Lecz, dzięki Bogu, prześladowania bezpowrotnie już minęły, a pozostało po nich tylko przykre wspomnienie.

Dla Was, Górnicy.

Jak podaje księga Rzeczy Polskich:

Gwarkami nazywano w Polsce górników, a gwarectwami ich cechy, bractwa czyli stowarzyszenia, które brały od królów przywileje na dobywanie z ziemi kruszców. Pierwszy przywilej tego rodzaju miała wydać w r. 1374 królowa Elżbieta, siostra Kazimierza Wielkiego a matka króla Ludwika i regentka Polski, dla Gwarectwa olkuskiego. Gwarectwa obowiązywały się zwykle dawać królowi dziesięcinę kruszcu lub roczny podatek. Za Zygmunta I zaczęły się gwarectwa pomnażać i dlatego król ten postanowił odzielny wydział pod przewodnictwem komornika górniczego (Camerarius Montanus), który się trudnił wydawaniem pozwoleń i zawieraniem umów z gwarectwami. Czacki pisał o gwarkach, jak utrzymywali wspólne roboty, jaki był ich ze zwierzchnikami stosunek, jaki podział zysku. W Voluminach legum czytamy, że „gwarkowie, którzy kruszec biorą, bogatsi płacą poboru po złotych 15, ubożsi po 6". Herburt powiada w Statucie: „Z Korony żadnych towarów nie mają wywozić, kromia ołowiu, gwarkowie albo ci, którzy ołowiem kupczą". Kochowski pisze po zalaniu kopalni olkuskich:

Już niech nie tęskni upragniona dusza,
Do ziemnych gwarków pełnego Olkusza.

Dziesięcina z kruszcu, oddawana królowi przez gwarectwa, zwała się „olborą". Łabęcki wylicza szereg gwarków olkuskich, którzy kopalnie te od królów dzierżawili i znaczne koszta w przedsiębiorstwo swoje łożyli, a zasłynęli jako mężowie naukowi. Rozpoczyna ich szereg Piotr Kopernik, dalej idzie znany w dziejach drukarstwa polskiego z końca XV wieku Swiętopołek Fijol, Piotr Wapowski, Marcin z Olkusza i wielu innych.

W krainie mandarynów.

II.

Jakkolwiek Chińczycy są ludźmi bardzo tolerancyjnymi, jakkolwiek władze państwowe w zasadzie nie stawiają wielkich przeszkód szerzącemu się w Chinach katolicyzmowi, bo i niektórzy członkowie rządu są już chrześcijanami, to jednak misjonarze na drodze swej pracy nie stąpają po różach, lecz często muszą się natknąć na bolesne ciernie uprzedzeń miejscowej ludności. Lecz nie należy się temu dziwić, jeśli uwzględnimy z jednej strony zaborczość i zachłanność, a z drugiej przewrotność rasy białej, z którą z natury rzeczy ściśle łączą chrześcijaństwo. Wszak wiadomo, że państwa rasy białej, poczynając od traktatu w Nankingu w 1842 r. zakuły kraj w dyby rozmaitych umów i koncesyj, na których wspomnienie patrjotom chińskim na twarz występuje rumieniec wstydu i wściekłości. A niestety, w tych hańbiących umowach zawarte są klauzule, dotyczące opieki nad misjonarzami. Obecnie toczy się nawet między chrześcijanami dyskusja, czy nie należałoby z tych umów zupełnie usunąć paragrafów, dotyczących spraw misyjnych, czy nie lepiejby było podziękować państwom europejskim za dotychczasową opiekę, która może oddać sprawie misyjnej niedźwiedzią przysługę, kiedy zraniony w swych najświętszych uczuciach naród nabierze sił i zerwie kajdany politycznej i ekonomicznej niewoli.

Wrogiem normalnej pracy misyjnej jest także bandytyzm, krzewiący się bujnie wśród nieustannych wojen domowych. Niema miesiąca, a nawet tygodnia, w którymby nie donoszono o napadzie na klasztory czy domy misyjne i uprowadzeniu kapłanów i zakonnic

katolickich. W czasie od końca lutego do 1 grudnia 1931 r. wpadło w ręce bandytów aż 60 misjonarzy, z których 8 zamordowano w okrutny sposób, resztę zaś zwolniono za złożeniem okupu. Lecz strasznieisi jeszcze od chińskich chunchuzów byli miejscowi bolszewicy, którzy przed kilku laty częściowo dorwawszy się do władzy, pokazali, jak należy prowadzić niszczycielską robotę. Po przejściu tych nowoczesnych hunnów, jako pamiątka, pozostały zgliszcza wielu kościołów i domów misyjnych.

Chociaż bandytyzm i bolszewizm srodze się dały misjonarzom we znaki, to jednak straszliwszym jeszcze wrogiem narodu jest głód, powtarzający się w pewnych okresach. Naogół większa część narodu, a osobliwie 350 miljonów rolników i 30 miljonów robotników wiodą kłopotliwy i wprost nędzny żywot i lada nieurodzaj, bardzo tu częsty z powodu suszy, ściąga na kraj olbrzymie klęski. W takiem położeniu, kiedy to biedni przeważnie katolicy muszą myśleć bezustannie o gonitwie za garstką ryżu, pasterzowanie jest niesłychanie utrudnione. Ostatnia powódź spowodowała także wielkie straty dla misyj, ale równocześnie dała katolikom sposobność do okazania miłości bliźniego, a często i do bohaterstwa w ratowaniu tonących czy pielęgnowaniu chorych, których przy szeroko rozlanych wodach i zakaźnych wyziewach dużo się namnożyło. Wogóle miłosierdzie chrześcijańskie jest tu najwspanialszą chyba podnietą, przyciągającą do Kościoła.

Stosunek rządu chińskiego do spraw misyjnych nie można powiedzieć, żeby był zupełnie poprawny. Wydana przed kilku laty ustawa państwowa ogromnie krępowała szkolnictwo misyjne. Zwłaszcza w r. 1927 zarządzenia niektórych gubernatorów chińskich były bardzo surowe, wprost dla Kościoła wrogie, z czasem jednak zostały złagodzone. Rząd się spostrzegł, jak się sam wyraził, *„że szkołom misyjnym państwo chińskie dużo zawdzięcza,* że w Chinach pozostaje przeszło 30 miljonów dzieci bez nauki, że brak jest 1 miljona i 200 tysięcy nauczycieli, więc nie może szkół misyjnych znosić, gdyż mu wiele do zorganizowania spraw szkolnych i wychowania młodzieży dopomóc mogą, pragnie tylko kontroli nad niemi". Wyjmuje z pod kontroli swojej tylko te szkoły, które mają na celu tylko szerzenie wiary, a więc szkoły katechizmowe, szkołyi przygotowujące katechistów, i seminarja duchowne. Wszystkie zaś inne szkoły podlegają kontroli i rejestracji. Kierownikiem szkoły może być tylko rodowity obywatel chiński. Wydano w swoim czasie surowe przepisy, według których szkoła wtedy tylko uzyska zatwierdzenie, jeżeli wykluczy się z niej jako obowiązujący wykład religji, ale okazuje się, że w „republice niebieskiej" rozporządzenia nawet ministerjalne, nie są tak bardzo groźne, gdyż w dniu 2 kwietnia 1929 r. wyszedł dekret, ogłaszający, że i w szkołach można swobodnie uczyć zasad chrześcijańskich, o ile te szkoły nazywać się będą tylko „zakładami". Przykrem dla misjonarzy jest wprowadzenie do szkół misyjnych kultu Sun-Yat-sena. Kult ten, który ma być oddawany w każdy poniedziałek rano, polega na trzykrotnym pokłonie przed obrazem Sun-Yat-sena, na przeczytaniu i wykładzie jego testamentu. Ponieważ jednak od spełnienia tego warunku zależy istnienie szkół katolickich, a Delegat Apostolski oświadczył, że powyższy kult nie sprzeciwia się wierze katolickiej, gdyż jest aktem raczej narodowym, a nie religijnym, więc kult Sun-Yat-sena w szkołach misyjnych jest praktykowany.

Kościół Katolicki w Chinach ma jeszcze jedną trudność z rządem. Rząd mianowicie tymczasową ustawą z dn. 20 lipca 1928 r. zniósł układ z Francją. jako protektorką misyj, na mocy którego misjonarzom zagranicznym przysługiwało prawo nabywania własności ziemskiej i budowania stacyj misyjnych, szpitali i szkół. Przeciwko temu rozporządzeniu wniosł pełnomocny przedstawiciel Francji protest i tymczasowa ustawa pozostała w zawieszeniu. Wykonanie tej ustawy mogłoby być ciosem dla akcji misyjnej. Da Bóg, pozostanie ona na papierze.

Mimo różnorakich przeszkód, na jakie natrafia Kościół Katolicki w Chinach, akcja katolicka nie kroczy wprawdzie siedmiomilowemi butami, ale w każdymbądź razie stale posuwa się naprzód i nabiera coraz żywszego rumieńca.

Wytyczne dla organizacji Kościoła w Chinach dał pierwszy synod powszechny, odbyty w Szanghaju w r. 1924. Uchwały tego synodu, zatwierdzone przez Rzym, weszły w życie w dniu 12 czerwca 1929 r. Synod ten, zatwierdzając zupełną równość między duchowieństwem europejskiem i tubylczem, surowo zabrania księżom wszelkiego mieszania się do spraw politycznych i handlowych, wywieszania w obrębie misyj sztandarów swojego narodu, lekceważącego odnoszenia się do zwyczajów czy poglądów chińskich, o ile one zasadniczo nie sprzeciwiają się chrześcijaństwu. Każda misja nosi nazwę „Misja Katolicka" i nie wolno dodawać, jak to czynią protestanci, nazwy narodowości, która tę misję podtrzymuje, nie wolno też wprowadzać pieśni kościelnych w języku misjonarza. Każdy młody misjonarz musi rok czy dwa poświęcić na przyswojenie sobie języka chińskiego, gdyż w przeciwnym razie nie otrzyma od biskupa jurysdykcji. Przy budowie kościołów poleca się uwzględnianie architektury chińskiej. Należy uznać nawet zasługi filozofów chińskich Konfucjusza, Mencjasza i t. p., tak jak Kościół uznał zasługi Platona i Arystotelesa. Nawiązywać trzeba możliwie wszędzie do tradycyj chińskich, przytaczać także błogosławionych tego narodu, a w ten sposób *„wszyscy zrozumieją, że Kościół nie jest jakąś obcą macochą, lecz jako matka przytula do siebie dziatki chińskie, otacza je głęboką miłością i wynosi do najwyższych zaszczytów tj. na ołtarze tych, którzy są tego godni".* Specjalna komisja zajęła się przełożeniem biblji, unifikacją pacierza, katechizmu i t. p. Synod zwrócił baczną uwagę na szkoły, literaturę i prasę katolicką. Mimochodem muszę dodać, że katolicy mają w Chinach sporo wyższych uczelni. Zwłaszcza słynny jest uniwersytet „Aurora" pod Szanghajem, kierowany przez jezuitów. Z tego uniwersytetu rząd chiński zaangażował kilku profesorów do wyższych uczelni państwowych. W r. 1930 przybyło z Ameryki sześć Benedyktynek, które krzątają się około uruchomienia wszechnicy dla dziewcząt.

W myśl uchwał synodu praca misyjna opiera się na Akcji Katol. podobnie jak w krajach europejskich. Stow. Niewiast, Mężów, Młodzieży Męskiej i Żeńskiej to są jakby cztery kolumny, na których wsparty jest gmach Kościoła. Każde z tych stowarzyszeń ma własne pismo. Prócz tego jest 21 innych pism katol. Inteligencja ma dobrze redagowane wielkie pismo katolickie.

Chiny mają swego św. Wincentego. Jest nim Lo-Pa-Hong, bogaty przemysłowiec, który materjalnie

podpiera Akcję Katolicką. Jest on właścicielem dwuch szpitali w Szanghaju dla 1500 chorych. Zorganizowana przez niego grupa Akcji Katol. w r. 1928 ochrzciła 13.900 pogan. Ma on przystęp do 10 szpitali w Szanghaju. Specjalnością jego jest nawracanie skazańców przed śmiercią. Przed każdą egzekucją zawiadamiany bywa telefonicznie przez władze więzienne. Jak widzimy, praca misyjna w Chinach poważne daje rezultaty.

Delegat Apostolski arcbp. Costantini, przemawiając na uroczystem otwarciu I. Krajowego Synodu, powiedział, że będzie on dla Kościoła w Chinach *„jutrznią nowych dni"*. Miejmy nadzieję, że prorocze słowa delegata, przy pomocy Bożej, rychło zostaną urzeczywistnione.

Dopisek. Już po napisaniu artykułu dowiedzieliśmy się, że władze chińskie w ostatnich dniach wydały nową ustawę, na mocy której wolno jest misjonarzom nabywać na własność ziemię pod budowę stacyj misyjnych, szpitali, szkół i t. d. Niebezpieczeństwo więc, wiszące nad głowami misjonarzy, jak miecz Damoklesa, tem samem zostało usunięte.

Wszystkim Szanownym Czytelniczkom i Czytelnikom „Wiadomości Parafjalnych", z okazji świąt Bożego Narodzenia przesyła serdeczne życzenia

REDAKCJA.

Aforyzmy i przysłowia.

Dzisiejsza cywilizacja, która zamiast Boga i duszy, postawiła pierwiastki chemiczne i siły, wygląda marnie, a może skończyć bankructwem.

B. Prus.

— — —

Niech cywilizacja coraz bardziej postępuje, — niech nauki przyrodnicze dochodzą do coraz większego rozwoju i zgłębienia, — niech duch ludzki rozszerzy się jak chce, nigdy on nie przekroczy szczytności i moralności chrystjanizmu, jaka jaśnieje i świeci w Ewangeljach.

Goethe.

— — —

Raczej widzowie pracy naukowej, niżeli sami pracownicy żywią przesadną wiarę w potęgę rozumu i w jego zdobycze. Człowiek tylko ściśle uczony widzi istotnie, że poznanie bezwzględne jest niemożliwem, — on jeden wie, że na dnie każdej rzeczy spoczywa niezgłębiona tajemniczość.

Spencer.

— — —

Kto oddala się od prawdy, ten nie wie dokąd zajść może.

W górach.

Zajaśniał blady świt hen na szczytach gór,
rozwiały się welony chmur,
z mgieł sinych wychynęły wierzchołki drzew,
a poprzez góry gdzieś powiał wichru wiew,
grając swój sygnał bojowy.

I smreki kornie schyliły swe głowy,
drżące igliwie poszumem bolesnym,
zdziwione mrozu nadejściem tak wczesnem,
żałośnie kwiląc, na ziemię padało,
jakby swym bólem świadectwo dać chciało
tej prawdzie, że krzywda się dzieje
biednym igiełkom, bo zimno nań wieje,—
że przecież słonko jeszcze jasno świeci,
w jego promieniach dotąd małe dzieci,
chodząc za bydłem, nucą pieśń radosną
i tak się cieszą, jakby wczesną wiosną.—

Lecz wiatr - niecnota, nie bacząc na żale,
hulał po górach, i w dzikim zapale
drzew konarami potrząsał tak wściekle,
jakby szatani chórem wyli w piekle!

Ta sarabanda wichru lodowata
targnęła ziemią. Gdyby ręką kata
ścięte zostały ostatnie stokrotki.
Aż dreszcze bólu wstrząsnęły szarotki,
że ich puszysta biel niepokalana
brutalnem tchnieniem została zbrukana!

A z gór tymczasem spędzono już stada.
Tonów ligawy nie słychać pastuszej
i coraz smutniej robi się na duszy,
bo oto zima bierze w swoje szpony
ludzkie istnienia, wszelkie ludzkie schrony,
i płaszcz — z brylantów utkaną swą szatę—
roztacza właśnie ponad chłopską chatę.

Bo drwią z niej dumne magnatów pałace,
o, bo tam do nich nędza nie kołace...
one z radością jej przyjścia czekają,
więc się jej zimna wcale nie lękają.
Jeno jej tchnienie, jako nitki przędzy,
oplotą sobą te tysiące... w nędzy!

Mieczysław Rowiński.

Rozmach w Stow. Niewiast Kat.

Zgodnie z życzeniem Ojca św., aby w parafjach tworzyły się organizacje Akcji Kat., i u nas najpierw zostało zawiązane Stow. Niewiast Kat., które dawniej nazywaliśmy Ligą Katolicką.

W dniu 5 kwietnia 1927 r. ks. Kazimierz Mazurkiewicz, ówczesny proboszcz naszej parafji, zwołał

organizacyjne zebranie. Zapisało się 30 osób i ukonstytuował się zarząd, na czele którego stanęła p. Bronisława Rowińska.

W pierwszym roku swego isnienia Liga Kat. Niewiast liczyła 150 członkiń, a w 1929 r. 330 członkiń, zaś obecnie jest zapisanych 610 osób, z czego wykreślono wraz z umarłemi 68 osób.

W ciągu tych 6-ciu lat od założenia organizacji odbyły się 134 zebrania zarządu i 69 zebrań ogólnych, miesięcznych. Oprócz tego odbywają się co miesiąc zebrania dziesiętniczek.

Są utworzone sekcje: *biblioteczna*, kiosk, w którym sprzedajemy gazety katol., *rozrywkowa, wycieczkowa, pogadankowa, kinowa,* będące w ścisłym kontakcie ze sobą i pracujące bardzo intensywnie. Dawniej przed zorganizowaniem Stowarz. Pań Miłosierdzia, była jeszcze sekcja *dobroczynnościowa* która wielu biednym naszej parafji łzy otarła i przyszła z materjalną pomocą. Sekcja ta urządzała „Gwiazdkę" i „Święcone" dla biednych rodzin i obdarzała ich odzieżą. oraz „Choinkę", „Mikołaja" dla najbiedniejszej dziatwy, a także ubierała biedne dzieci do I-ej Komunji św., przyjmując po paręset dzieci śniadaniem w dniu ich uroczystości. Sekcja ta miała stale w opiece po kilka biednych rodzin. Bibljoteka posiada wiele ładnych i dobrych książek, które są wydawane w każdą środę między 6 — 7 wieczorem. Kino jestto mały aparat „Pathe - Baby", wyświetla w 1, 2 i 4 niedzielę każdego miesiąca na plebanji w byłej kancelarji obrazy ruchome treści religijnej, przyrodnicze i wesołe, które zajmują nietylko dzieci, ale i dorosłych. Są też wyświetlane po każdem ogólnem zebraniu bezpłatnie dla członkiń i sympatyczek, które są zawsze mile widziane na ogólnych zebraniach. Również i w okolicy Sosnowca urządza się pokazy kinowe. Sekcja pogadankowa stara się o prelegentów na ogólne zebrania, którzy wygłaszają bardzo ciekawe referaty. Od roku prowadzi czytelnię dla bezrobotnych we własnym lokalu przy ul. Chemicznej 12. Rozrywkowa sekcja urządza akademje, np. co roku jest akademja ku czci Chrystusa-Króla, Papieska, z okazji rocznic historycznych lub wybitnych pisarzy naszych, „Święto Matki", „Jasełka" i t. d., również ta sekcja urządza zebrania tywarzyskie jak np. „Opłatek", „Święcone' Jajko". Sekcja wycieczkowa urządza co roku wycieczki, połączone z pielgrzymką do: Częstochowy, Gidel, Przyrowa, Panewnik, Czerny, Krakowa, Piekar. Stow. Niewiast Kat. bierze czynny udział w adoracji u Grobu Chrystusa, w czasie 40-to godzinnego nabożeństwa i w Drodze Krzyżowej. W święto umarłych sprzedawano żałobne chorągiewki, z których dochód bywał przeznaczony na potrzeby kościoła. Członkinie własnoręcznie wyszyły krzyżykową robotą piękny dywan na stopnie wielkiego ołtarza, a sobie ufundowały piękny, ręcznie haftowany sztandar.

Od Redakcji. Powyższe sprawozdanie doskonale świadczy o pięknej i żywotnej działalności Stow. Niewiast Kat. w Nowym Sielcu. Życzymy energicznemu Zarządowi, by i nadal tak dzielnie i mądrze prowadził powierzoną sobie organizację.

Z życia parafji.

Święto Chrystusa Króla.

W dniu 29/X. b. r. o godz. 11-ej staraniem Akcji Katolickiej par. Nowosieleckiej, została odprawiona suma, celebrowana przez ks. Sliwińskiego, okolicznościowe kazanie wygłosił ks. pref. Fr. Rubik. W powyższej uroczystości prócz wszystkich organizacyj parafjalnych, wzięły udział licznie zebrane rzesze wiernych.

O godz. 17-ej w sali własnej przy ul. Chemicznej, Akcja Katolicka urządziła akademję ku czci „Chrystusa Króla", którą zagaił ks. prob. A. Hendrychowski, przedstawiając zebranym jasno i dobitnie cel tej akademji. Na tle prześlicznie udekorowanej sceny białemi kwiatami, w powodzi których wznosiła się postać Chrystusa, przepiękny referat o szerzącem się nowoczesnem pogaństwie wygłosił znany i ceniony w mieście naszym p. dr. Bilik.

Poczem nastąpiła koncertowa część akademji. Nader wzruszający był popis dwuch młodziutkich sił, Braunera Stasia na skrzypcach, któremu akompanjowała p. Brandysówna, oraz Dzidzi Kwapieniównej-fortepian. Następnie szereg nastrojowych deklamacyj wygłosiły dzieci szkolne oraz młodzież S. M. P. Z. Na specjalne wyróżnienie zasługuje deklamacja druhny Ziembińskiej. Podkreślić również należy grę na skrzypcach p. Wipszyckiego, który posiadając dużą technikę i wiele uczucia, utwory wykonywał wspaniale, przenosząc słuchaczów na kilka chwil w inne, lepsze światy, zdala od trosk codziennych, za co otrzymał należne mu brawo. Pani Teperska z całym zrozumieniem sztuki muzycznej akompanjowała p. Wipszyckiemu. Jako ostatni numer, był urządzony przez druchny żywy obraz, którego treść była bardzo pomysłowa, a wykonanie staranne.

Na zakończenie przewodnicząca p. B. Rowińska podziękowała zebranym za liczny udział, poczem zaintonowała pieśń „My chcemy Boga".

Z przyjemnością nadmienić należy, że kwiaty do udekorowania sceny, łaskawie ofiarowała p. dyr. Schönowa. Wszystkim tym, z p. dyr. Schönową i p. dr. Bilikiem na czele, którzy przyczynili się w jakikolwiek sposób do uświetnienia tej uroczystości, Akcja Katolicka składa staropolskie „Bóg zapłać".

Piękna uroczystość.

W niedzielę dnia 5 listopada b. r. Straż Ochotn. Ogn. huty „Katarzyna", pierwsza straż na terenie Sosnowca, obchodziła piękną i nader rzadką uroczystość, a mianowicie 50 lecie swego istnienia i poświęcenie dwóch cennych, mechanicznych rekwizytów strażackich.

Po uroczystem nabożeństwie, odprawionem w kościele parafjalnym w Nowym Sielcu: po okolicznościowem przemówieniu do strażaków i zaproszonych gości, na placu fabrycznym odbyło się poświęcenie pięknie wyglądających rekwizytów, poczem, po przemówieniu miejscowego proboszcza, przedstawicieli władz państwowych i samorządowych, jeneralnego dyrektora „Tow. Zakła-

dów Modrzejowskich" i przedstawiciela dyrekcji huty „Katarzyna", p. starosta będziński w asystencji wojew. inspektora pożarnictwa i innych osób, przystąpił do udekorowania odznakami następujących strażaków:

p. p. Teodora Wnętrzaka, jedynego, dziś żyjącego założyciela straży, za długoletnią i sumienną pracę — srebrnym medalem i odznaką strażacką,
„ „ Michała Latosińskiego za 40 lat pracy — dyplomem honorowym,
„ „ Karola Serafina za 40 lat pracy—odznaką stra-
„ „ Józefa Jędrusika za 25 „ „ „ [żacką
„ „ Józefa Adamczyka za 15 „ „ „
„ „ Franciszka Sargę za 15 „ „ „
„ „ M. Latosińskiego za 10 „ „ „

Następnie po dokonaniu ceremonji wpisywania się do księgi pamiątkowej, strażacy i zaproszeni goście przeszli do pięknie udekorowanej sali, gdzie zarząd miejscowej Straży Ogn. podejmował wszystkich śniadaniem. Mów przy biesiadnym stole wygłoszono bez liku. Powszechną uwagę zwrócił bardzo sympatyczny i dosyć jeszcze krzepki staruszek—jubilat, druh Teodor Wnętrzak, który w słowach, wyjętych z pod serca, z humorem, gęsto jednak zakrapianym łzami wzruszenia, przedstawił historję założenia i rozwoju straży Katarzyńskiej. Wysłaniem depesz hołdowniczych no prezydanta Rzeczypospolitej i marszałka Józefa Piłsudskiego zakończono tę piękną jubileuszową uroczystość.

Od siebie życzymy udekorowanym strażakom, by długie jeszcze lata pracowali w umiłowanej przez siebie organizacji. a straży huty „Katarzyna", by zapoczątkowane przed 50 laty dzieło i nadal chlubnie się rozwijało ku chwale i pożytkowy miejscowego społeczeństwa.

Należy jeszcze dodać, że w przeddzień jubileuszowej uroczystości odprawione zostało nabożeństwo za dusze zmarłych strażaków huty „Katarzyna".

W dniu 12 listopada b. r. o godz. 3 i pół po połud. odbyło się na plebanji w Nowym Sielcu pierwzze Ogólne Zebranie Stow. Mężów Katol. Zebranie zagaił miejscowy proboszcz, serdecznie witając zebranych członków i gości i zachęcając ich do podporządkowania się zarządzeniom Stolicy Apostolskiej, która wydała rozkaz należenia do Akcji Katolickiej. Następnie przedstawił członkom Zarząd Stow., poczem prezes p. Stan. Monsior udzielił głosu p. D-rowi Kołodziejowi, który wygłosił w sposób popularny wyczerpujący referat „O alkoholizmie" i zyskał przez to ogólne uznanie. W wolnych wnioskach poruszono kwestję założenia przy stowarzyszeniu „Kasy Pogrzebowej". Wniosek został przyjęty dużą większością głosów. Postanowiono założyć Kasę Pogrzebową z początkiem 1934 r. Na następnem ogólnem zebraniu projekt ma być szczegółowo omówiony i przedyskutowany. Po wyczerpaniu porządku dziennego zapisało się do Stow. nowych kilkunastu członków tak, że obecnie Stow. liczy 75 członków. To jest dopiero początek, lecz początek nadspodziewanie dobry.

Podziękowanie.

Szanownemu Panu Inżyn. Tadeuszowi Krajewskiemu i wszystkim członkom orkiestry gwarectwa „hr. Renard"; na czele z kapelmistrzem p. Bolesławem Cupiał, za łaskawe wzięcie udziału w pochodzie ku czci Chrystusa - Króla, składa serdeczne podziękowanie proboszcz par. Nowy Sielec.

Święto Młodzieży na Pogoni.

Dnia 19 XI r. b. S. M. P. Męskie obchodziło uroczyście doroczne swoje Święto Młodzieży.

Rano o godzinie 7-ej wszystkie organizacje katolickie ze sztandarami wzięły udział w uroczystem nabożeństwie, w czasie którego Młodzież Męska wspólnie przystąpiła do Stołu Pańskiego.

Wieczorem o godzinie 7-ej odbyła się akademja o podniosłym nastroju.

Akademję zagaił ks. patron Zebrała a powitawszy licznie zebranych na sali, wyjaśnił hasła S. M. P. „Bóg i Ojczyzna".

Następnie jeden z druhów wygłosił deklamację: „Św. Stanisław Kostka".

W dalszym ciągu młodzież odegrała sztukę pod tytułem „Zburzone Świątynie", osnutą na tle prześladowań religijnych w Rosji Sowieckiej; poważnie sztuka wywarła na wszystkich obecnych głębokie wrażenie.

Ks. Józef Zebrała.

Pogoń, dn. 26/XI. 1953.

Święto Młodzieży w Starym Sielcu.

Święto Młodzieży Męskiej było życzliwie przyjęte przez nasze społeczeństwa. Jest to piękny objaw zrozumienia przez starszych potrzeb dorastającej młodzieży. Młodzież uczciła swego Patrona nowenną, uroczystą Mszą Św., Komunją Św. i akademją. Patronat i zarząd uczyniły wszystko, aby uroczystością św. Stanisława zainteresowała się cała parafja. I trzeba przyznać, iż zamierzenia te zostały osiągnięte. Obecni w kościele słyszeli młody, męski śpiew druhów, widzieli pomysłową iluminację okna w ognisku, uśmiechniętych druhów, uwijających się po ulicach ze znaczkiem, oraz bogatą urozmaiconą wieczorną akademję. Ostatnią wielką „kropką" tej uroczystości — to przeszło półtorej setki złocisz w kasie.

Straż Honorowa w Starym Sielcu.

Straż Honorowa choć należy do najmłodszych bractw w naszej parafji jest jednak bogata w liczbę członków (300 osób) i wielki zapał w pracy. Praca ta przejawia się w dwóch kierunkach: wewnętrznym nad udoskonaleniem własnej duszy i zewnętrznym nad podniesieniem w sposób widoczny czci Bożego Serca Jezusowego. Wyrazem pracy wewnętrznej jest miesięczna spowiedź i częsta Komunja św., wyrazem zaś drugiej — uroczyste

nabożeństwa pierwszopiątkowe, zebrania w pierwszą niedzielę miesiąca w kościele i na sali, wielka ofiarność na upiększenie kościoła.

W ostatnich 10 miesiącach zdołano już sprawić piękną chorągiew bracką kosztem 1250 zł. Członkowie zdołali wzbudzić tak wielkie zainteresowanie poświęceniem swej chorągwi, iż musiano dwakroć drukować zaproszenia. Sumę 1050 zł., pozostałą po pokryciu kosztów, ofiarowano na restaurację kościoła. Obecnie przystąpiono do kupna ornatu w cenie 1000 zł., któryby był używany w pierwsze piątki. Chorymi członkami Straży Honorowej opiekuje się specjalna sekcja, powstała z członkiń. Wielką pomocą Ks. Dyrektorowi w prowadzeniu bractwa jest zarząd i zelatorka p. W. Wieczorkowa.

Ks. Leon Stasiński.

Ciekawe wiadomości.

Socjalista w klasztorze.

Z ostatnich wydarzeń, które interesują katolicką Francję, podnieść należy wstąpienie pary małżeńskiej, państwa Van der Meer, do zakonu benedyktyńskiego; on wstępuje do Benedyktynów w Oesterhout, ona — do Benedyktynek w Solesmos... Interesującem jest tu nie to, że para małżeńska żegna świat i obiera życie zakonne; to nie jest znowu tak rzadkim, nawet dziś, wypadkiem. Ale — co innego!

P. Van der Meer — jak i jego żona — jest Holendrem. Dopiero od lat kilkunastu bawi we Francji, jako literacki kierownik firmy wydawniczej „Deselee de Brouwer" w Paryżu i redaktor kilku świetnych zbiorów literackich... Młodość spędził w Holandji. W środowisku nie religijnem. Ze jednak żaden człowiek nie może obejść się bez jakiejś religji, dlatego i p van der Meer miał swoją „religję", — mianowicie marksizm. I to mu przez pewien czas wystarczało. Wystarczało również i jego żonie również jak mąż zaciętej marksistce.

„Przypadek" jednak chciał, że państwo van der Meer zetknęli się z katolickim pisarzem i filozofem francuskim Leonem Bloy. Rezultatem rozmów z Leonem Bloy było, że w r. 1911. p. van der Meer, poganin — marksista dotąd, przyjął chrzest, a następnie wziął ślub kościelny ze swoją towarzyszką. (Podobnie pod wpływem Leona Bloy nawrócili się na katolicyzm znany szeroko dziś filozof-tomista, Jakób Maritain i żona Räissa).

Nawrócenie z socjalizmu na katolicyzm wpłynęło bardzo silnie na twórczość p. van der Meer. Niezbyt wybitny dotąd talent pisarski rozbłysnął teraz wspaniale. Jego studja krytyczno-literackie, szkice z zakresu sztuki — pisane w językach holenderskim i francuskim — tchną nową, duchową, mądrością. Nie na literaturze jednak ma skończyć się życie konserwatysty...

Jak ich dwoje dzieci, syn i córka, tak i rodzice van der Meerowie ostatnio zrywają ze światem, i pożegnawszy się ostatnio ze znajomymi i z sobą, rozchodzą się do dwóch klasztorów benedyktyńskich... Z partji socjalistycznej do klasztoru. Droga długa i — dodajmy — ciekawa!

Kapłan katolicki jednym z pierwszych pionierów lotniczych.

Nawiązując do niedawnego przelotu przez Atlantyk słynnej eskadry marszałka Balbo, „Osservatore Romano" podaje interesujące szczegóły o pewnym księdzu katolickim, który może być uważany za jednego z pionierów lotnictwa. Do rzędu licznych wynalazców włoskich, którzy od czasów Leonardo da Vinci z całym zapałem badali możliwości podboju powietrza, należy również ks. Andon Menicali z Todi (1827 — 1886). Już jako młody chłopiec czynił próby latania na aparacie własnego pomysłu, próby, które skończyły się złamaniem nogi. Niezrażony niepowodzeniem w zakresie praktycznego stosowania pomysłów lotniczych ks. Menicali już jako proboszcz w Todi oddał się studjom nad teorją awiacji. Zbudowawszy z wielkim nakładem środków finansowych i osobistego wysiłku samolot, usiłował spuszczać się przy jego pomocy z kopuły swego kościoła parafjalnego. W samolocie tym zastosował szereg pomysłów, które i dziś jeszcze mają znaczenie w lotnictwie. Współcześni jednak wyśmiewali skromnego proboszcza - wynalazcę, nazywając go utopistą. Ks. Menicali wierzył w cywilizacyjną rolę awjacji i był przekonany, że komunikacja powietrzna stanie się jednym z najlepszych środków praktycznego zbliżenia narodów. Przed kilku laty w czasie kongresu lotniczego we Florencji złożono hołd pamięci tego dzielnego pracownika, który tem większą ma zasługę, że musiał borykać się nietylko z trudnościami nieznanej jeszcze dziedziny wiedzy, ale i z obojętnością i niechęcią otoczenia.

K. A. P.

Informator.

W niedzielę, dn. 17 grudnia b. r. po nieszporach, t. j. o godz. 3 i pół odbędzie się na plebanji ogólne zebranie Stow. Mężów Kat., na którem zaproszony prelegent wygłosi ciekawy referat. Omawianą będzie również kwestja założenia Kasy Pogrzebowej. Zarząd Stow. prosi członków i sympatyków o jaknajliczniejsze przybycie.

— — —

W środę, piątek i sobotę po III niedzieli adwentu t. j. 20, 22 i 23 grudnia b. r. przypadają t. zw. *suche dni*. Obowiązuje post.

— — —

W tym roku wigilja Bożego Narodzenia przypada w niedzielę. Ponieważ jednak w niedzielę niema postu, więc wigilja będzie obchodzona w sobotę, „pasterka" zaś rozpocznie się w niedzielę około godz. 11 i pół przed północą.

W I dzień świąt Bożego Narodzenia Msze św. będą odprawione o godz. 7, 7 m. 30, 9, 10, 10 m. 30 i suma o 11-tej. W drugi dzień świąt o 7 m. 30, 9, 10 i suma o 11-tej.

— — —

W dniu 31 grudnia na zakończenie starego roku, o godz. 7 w. będą odprawione uroczyste nieszpory.

Cena pojedyńczego numeru 10 gr., z przesyłką pocztową 15 gr.

Redaktor i wydawca ks. Adam Hendrychowski.
Sosnowiec, Dworska 1. Tel. 2-34.

Drukarnia i introligatornia Ant. Mazurkiewicz, Sosnowiec, Dęblińska 1. Telefon 12-75.